

Porozmawiajmy o polityce [FELIETON]

Chciałbym odnieść się do trzech politycznych kwestii związanych z ostatnim wyrokiem Trybunału, które sprawiają, że nie mogę go przyjąć bez krytyki – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

To, co najbardziej uderza mnie w argumentacji obrońców ostatniego wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, to niechęć do odniesienia się do politycznego kontekstu całej sprawy. Sprawia to wrażenie, jakby samo włączenie do dyskusji kwestii politycznych okoliczności i konsekwencji wyroku, oznaczało dla wielu prawicowych publicystów relatywizowanie cennego dla nich moralnego znaczenia sprzeciwu wobec dokonywania aborcji z powodu choroby lub uszkodzenia ludzkiego płodu, lub co więcej stawiało w niepewnym świetle wiarygodność ich własnych religijnych przekonań. A przecież niedawnego wyroku Trybunału nie da się rozpatrywać bez politycznego kontekstu. Wynika on wprost z polityki i ma bezpośrednie konsekwencje polityczne. O ile więc w przypadku osób duchownych, które w sprawie się wypowiadają, w jakiegokolwiek bądź roli: kapłana, intelektualisty, nauczyciela akademickiego czy po prostu publicznego komentatora taki brak odniesienia do polityki jest całkiem do pomyślenia i dziwić nie musi, to w przypadku świeckich powinien zwracać uwagę. W tym przypadku brak takiego odniesienia się do politycznego kontekstu jest raczej słabością, a nie siłą argumentu.

Uprzedzając od razu możliwość pojawienia się wszelkich niejasności: nie mam jakichkolwiek problemów z tym, by na poziomie religijnych i moralnych przekonań zgodzić się całkiem ze zwolennikami prawnego ograniczania zakresu dopuszczalnej aborcji. Chciałbym natomiast odnieść się tutaj do trzech politycznych kwestii związanych z ostatnim wyrokiem Trybunału, które sprawiają, że nie mogę go przyjąć bez krytyki.

*Czas wzbierającej na sile
pandemii jest fatalnym
momentem do rozstrzygnięcia
kontrowersyjnych kwestii
światopoglądowych*

Zacznę może od
kwestii chyba
najprostszej –
momentu wydania
wyroku. Czas
wzbierającej na sile
pandemii jest
fatalnym momentem

do rozstrzygnięcia tak kontrowersyjnych kwestii światopoglądowych, jak zmiana istniejącego dotąd, tak zwanego konsensusu aborcyjnego. Ta kwestia wydaje mi się na tyle oczywista, że właściwie nie powinna wymagać dodatkowego wyjaśniania. W przeciwnym razie naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, by uznać, że władza może dokonywać najbardziej kontrowersyjnych i antagonizujących rozstrzygnięć światopoglądowych także w czasie wojny lub w dzień po wielkim trzęsieniu ziemi czy innym kataklizmie. Dlatego to, co się stało, wysłała najgorszy z punktu widzenia wiarygodności władzy komunikat do obywateli, mianowicie, że nie kieruje się ona w sytuacji zagrożenia przede wszystkim bezpieczeństwem, ale ma na uwadze jakieś inne, niejasne, ukryte cele.

Druga rzecz dotyczy sposobu. Nie należę do zwolenników tezy, że po 2016 roku Trybunał Konstytucyjny został zagarnięty przez polityków, chociaż z pewnością sposób rozwiązania kryzysu konstytucyjnego, który wówczas pojawił się wokół wyboru sędziów Trybunału został rozwiązany w sposób zły, toporny i konfliktogenny. Wydaje mi się jednak, że obecna decyzja Trybunału w sprawie aborcji, moment i sposób jej podjęcia, przesądza właściwie o jego dalszym losie. Nie ma wątpliwości, że w momencie zmiany władzy w Polsce, pod naciskiem tych, którzy dzisiaj protestują przeciwko zaostrzeniu wykładni w sprawach aborcji, istniejący Trybunał zostanie zdelegalizowany. W każdym razie taka próba zostanie podjęta. Będzie to zapewne, z punktu widzenia całej debaty o praworządności, dość żenujące widowisko o marnych skutkach dla funkcjonowania państwa. W pewnym sensie jednak sam Trybunał zgotował dla siebie taki właśnie prawdopodobny los, podejmując decyzję w sposób całkowicie „tyrański”, nie pozostawiając ustawodawcy, a co przecież mógł i powinien był zrobić, czasu na przygotowanie niezbędnych prawnych regulacji. Z punktu widzenia zresztą całej prawniczej retoryki utrzymywanej od kilku lat, zgodnie z którą należy walczyć z „tyrańskimi” sądami, które brutalnie wchodzą w zakres ustawodawcy jako reprezentanta demokratycznego ludu, wszystko co się wydarzyło w ostatnich dniach jest odwróceniem całej sytuacji o sto osiemdziesiąt stopni. To obecna władza staje w obronie konstytucji i trybunałów, a protestujący na ulicach miast przeciwko decyzji w sprawie aborcji stali się we własnym mniemaniu „suwerenem” walczącym o demokratyczne prawo wyboru. Gdyby prawica chciała być w zgodzie z głoszonym przez siebie od dawna ideowym programem, powinna przeciw przeprowadzić całą sprawę zupełnie inaczej: przez referendum, które by zapewne przegrała, lub drogą zmian prawnych w parlamencie, które zostałyby uznane lub odrzucone przez Trybunał. W obu przypadkach trzeba byłoby pewnie

począć także na koniec pandemii. Przede wszystkim jednak trzeba by było zorganizować publiczną debatę wokół zaplanowanych zmian ustawowych. Tak się jednak nie stało i trudno doprawdy nie zadawać pytań, jakie to okoliczności popchnęły w stronę akurat najbardziej niefortunnego z możliwych rozwiązań – nieoczekiwanej przez nikogo decyzji Trybunału bez dania czasu dla ustawodawcy. W efekcie, ci którzy twierdzili, że Trybunał stał się jedynie ekspozyturą rządzącej partii dostali w ten sposób w prezencie koronny argument, a narzucenie z dnia na dzień rozwiązania przez Trybunał nie dało żadnych szans skanalizowania niezadowolenia przeciwników zaostreń prawa aborcyjnego doprowadzając do ich mobilizacji, radykalizacji i wybuchu masowych protestów w samym środku pandemii.

*Trudno nie zadawać pytań,
jakie to okoliczności
popchnęły w stronę
najbardziej niefortunnego z
możliwych rozwiązań –
nieoczekiwanej decyzji
Trybunału bez dania czasu dla
ustawodawcy*

Jest wreszcie trzecia kwestia, bardziej ogólna. Chodzi w ogóle o relację między chrześcijańskimi wartościami a świeckim, demokratycznym ustawodawstwem. Burzliwą debatę na ten temat

przeżyliśmy w Polsce po upadku komunizmu w latach 90. i jednym z jej konkretnych efektów był tak zwany kompromis aborcyjny oraz zapisy konstytucyjne. Jak pokazują badania społeczne istniejący dotąd stan rzeczy zdobył szerokie społeczne poparcie i sprawił, że tylko naprawdę wyraźna mniejszość Polaków chciała jego zmiany w stronę liberalizacji

prawa aborcyjnego. To sytuacja jednoznacznie wyróżniająca się na tle Europy, szczególnie UE, gdzie mamy do czynienia ze skrajną czasami liberalizacją przepisów oraz dominującą w instytucjach europejskich i międzynarodowych proaborcyjną ideologią. Nie chcę przez to powiedzieć, że tak zwany konsensus aborcyjny w Polsce ma być czymś absolutnie niedyskutowalnym i niezmiennym. Jak wszystko w demokratycznym społeczeństwie on także podlega debacie, a w jej efekcie może też stać się przedmiotem zmian prawnych. Tym bardziej, jeśli chodzi o kwestię dopuszczalności aborcji z powodów choroby czy uszkodzenia ludzkiego płodu, gdzie stanowisko lewicy i liberałów w sprawie jest głęboko niespójne. Domagając się bowiem od państwa, i słusznie, szczególnej troski dla osób chorych i niepełnosprawnych, a nawet idąc dalej i oczekując od wszystkich odrzucenia stygmatyzującego społecznie określenia „osoba niepełnosprawna” na rzecz bardziej przyjaznego sformułowania „osoba z niepełnosprawnościami”, jednocześnie uznają, że właściwie każda choroba czy niepełnosprawność w okresie prenatalnym powinna stanowić przesłankę do dokonania aborcji. Jak widać, istnieje tutaj przestrzeń do debaty i perswazji oraz do pozyskiwania sojuszników wśród ludzi otwartych na sensowne argumenty. Ale wydaje mi się również, że ta przestrzeń została właśnie na długo zamknięta. Czegoś zabrakło – cierpliwości, wyobraźni, politycznego rozumu?

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

